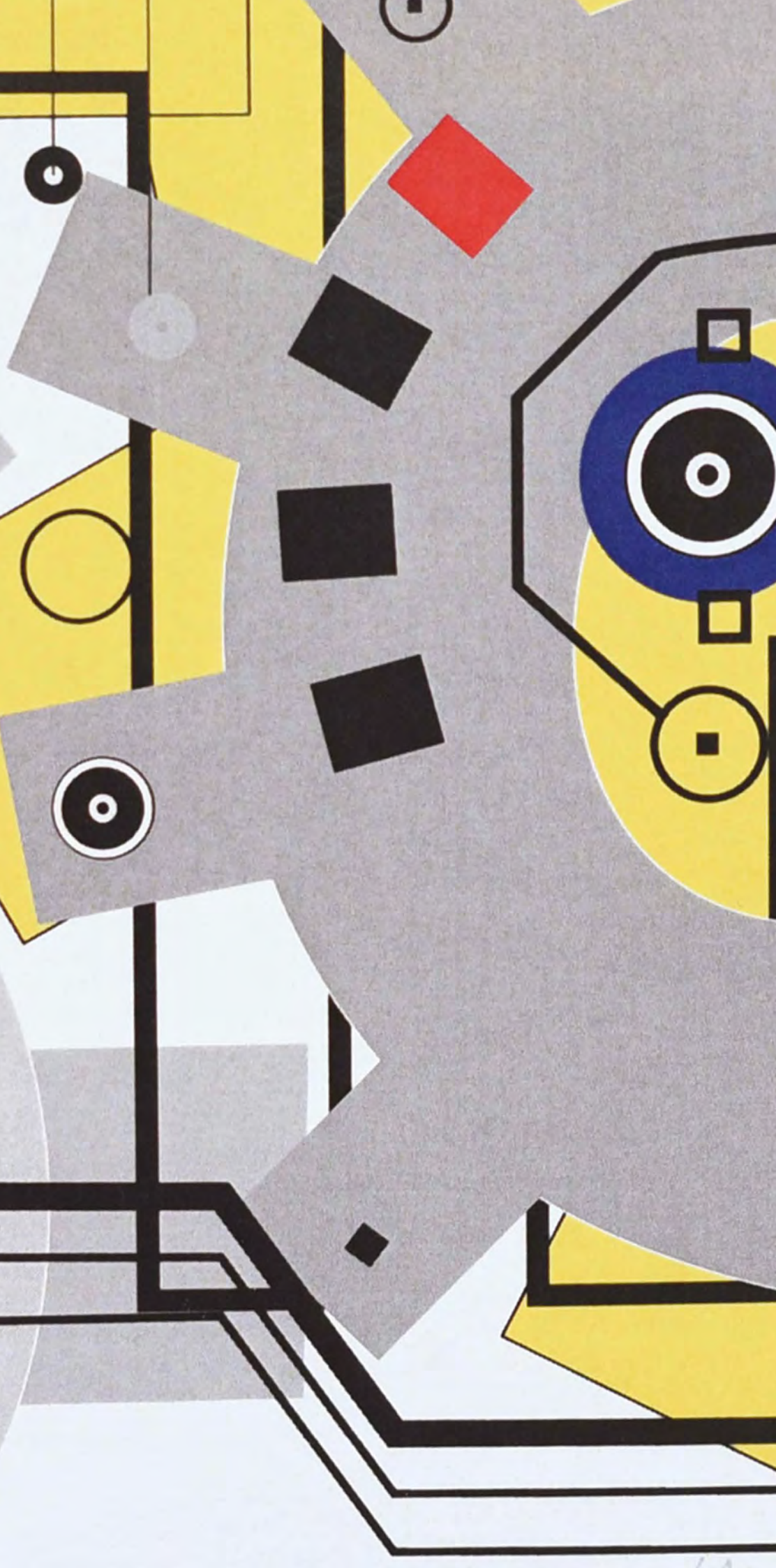




STANISŁAW LEM

FANTASTA, KTÓRY NAZYWAŁ SWOJE MARZENIA

Literatura zgłębiająca fenomen twórczości Stanisława Lema przewyższa obszernością spuściznę literacką autora *Solaris*, na którą składają się nie tylko powieści, opowiadania i eseje, ale także artykuły, recenzje nieistniejących książek, wywiady, felietony... Wytwory nieznającej granic wyobraźni pisarza fascynowały i nadal fascynują badaczy wielu dyscyplin naukowych: literaturoznawców, filozofów, socjologów, astronomów, futurologów. W tym gronie nie mogło zabraknąć językoznawców – wszak swoje genialne pomysły Lem, wielki marzyciel i fantasta, przelewał na papier, wprzegając w opisy wymyślonych światów nie tylko istniejące zasoby słowników języka polskiego, ale także zapożyczenia z języków obcych i własne neologizmy.



Katia Lazar, *Nastrój*, Polska



Dalia Żmuda-Trzebiatowska, *Elekrownia*, Polska

Nowe światy musiały mieć nową terminologię, nic nie mogło być takie, jak w realu (*notabene* słowo *real* to także skrót wymyślony przez Stanisława Lema, ten synonim świata rzeczywistego pojawia się już w *Powrocie z gwiazd* napisanym w 1961 roku). Leksykony zdały się zbyt ubogie, uzupełniał je więc własnym słownictwem, po mistrzowsku zonglując rdzeniami, prefiksami, sufiksami, a to już raj dla językoznawców.

Internet, globalny system pozwalający na cyfrową wymianę informacji, e-booki i audiobooki wypierające książki papierowe, zespolone przenośne komputery i telefony komórkowe – te wszystkie zdobycze współczesnej technologii w książkach Stanisława Lema funkcjonowały znacznie wcześniej, niż pojawiły się w rzeczywistości. Znakomity futurysta nie przewidział jednak, że jego niezwykłą intuicję językową, zdolność nazywania wszystkiego, co stworzył jego fenomenalny umysł, językoznawcy wykorzystają do... nauczania i uczenia się języków obcych.

Prof. dr hab. Jolanta Tambor, językoznawczyni z Instytutu Językoznawstwa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego, dyrektorka Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ, Lemowską neosemantyżację i neologizację wykorzystuje w glottodydaktyce. O języku autora *Cyberiad* pisała w dysertacji doktorskiej (*Język polskiej prozy fantastycznonaukowej*) i wielu publikacjach naukowych, a na bazie opowiadań: *Jak ocalał świat*; *Maszyna Trurla*; *Wyprawa pierwsza A, czyli Elektry-*

bał Trurla opracowała materiały pomocnicze do nauki języka polskiego jako obcego. Podana niemal w pigułce zasada tworzenia nazw (opis powstawania terminologii solarystycznej) wpleciona w intrygującą akcję powieści *Solaris* okazała się znakomitą pomocą dydaktyczną w ćwiczeniach na temat zasad polskiego słowotwórstwa.

– Tworząc przyszłe światy, Stanisław Lem najpierw budował je we własnej wyobraźni, wymyślając społeczeństwa przyszłości – wyjaśnia prof. Jolanta Tambor. – Musiał je wyposażać w odpowiednie instytucje społeczne i polityczne, a także przyszłe środki techniczne. Nadawał im nazwy, hołdując zasadzie, iż nienazwane nie istnieje. Tym samym uwiarygodniał iluzję stworzonego świata. Wykorzystywał przy tym właściwie wszystkie znane sposoby wzbogacania słownictwa: tworzenie słowotwórczych neologizmów, budowanie neofrazeologizmów, neosemantyżację i zapożyczenia. Lem był pisarzem fantasta, który marzył i swoje marzenia nazywał.

Skąd czerpał wiedzę? Nie studiował przecież filologii polskiej, nie zgłębiał tajników językoznawstwa, nie studiował gramatyki i słowotwórstwa. Lemowi wystarczyła wnikliwa obserwacja. Wsłuchiwał się w dyskusje językoznawców, czytał wszelkiego typu porady językowe, a pod koniec XX wieku kultura języka gościła we wszystkich środkach przekazu. Słuchał i zapamiętywał, resztę dopełniła fenomenalna intuicja językowa. Ścisłemu umysłowi Stanisława Lema nie mógł, zdaniem prof. Jolanty Tambor, umknąć gwałtowny przyrost w terminologii – szczególnie technicznej – tzw. złożań jednostronnie motywowanych, czyli takich, których jeden człon jest elementem powtarzalnym, najczęściej pochodzenia obcego. Skoro są astrologi, naturalny zdaje się fakt, że krążące wokół *Solaris* symetriady badacze musieli symetriadolodzy, skoro w realu są kosmodromy, to w świecie Lema powstają transgalaktodromy. Wykorzystując człony powtarzalne, puszczał wodze fantazji i wyposażał nowe światy w aeromobile, teletransy, teleporty, telewizyty. Nazwy, choć brzmią znajomo, pochodzą z początku lat 60. ubiegłego wieku, odnajdujemy je w powieściach *Solaris* (1961) i w *Niezwyrodnym* (1964), a warto pamiętać, że pojawienie się na księgarskich półkach *Solaris* zbiegło się z lotem pierwszego człowieka w kosmos (12 kwietnia 1961 roku).

Przykłady (a są ich setki) tworzonych przez Lema terminów pozwalają językoznawczynie na kilka bogatych lekcji słowotwórstwa. Lem dostrzegał także serie słowotwórcze i stosując się bezbłędnie do obowiązujących zasad, uwiarygodniał istnienie: *lektonów*, *niedostópek*, *nędasów*, dzięki którym świat *kambuzeli* stawał się tak realny jak stojący na biurku komputer. W *science fiction* wszystko jest możliwe, wystarczy obserwacja zmieniającej się rzeczywistości, potrzeba skonfrontowania jej z własną wyobraźnią i chęć podzielenia się swoimi przemyśleniami.

W prozie Stanisława Lema prof. Jolanta Tambor znalazła także kolejną znakomitą pomoc dydaktyczną. Niejeden lektor uczący obcokrajowców języka polskiego łamie sobie głowę nad tym, jak wyjaśnić, szczególnie osobom anglojęzycznym, na czym polega

w języku polskim konstrukcja gramatyczna tzw. podwójnego przeczenia. Nie rozumieją, dlaczego w języku polskim trzeba zaprzeczenie powtarzać. Zawiłości te znakomicie tłumaczy Lem w opowiadaniu *Jak ocalał świat*. Maszyna, którą zbudował Trurl, wykonuje czynności na literę „N”. Klapaucjusz przychodzi ją sprawdzić i wydaje polecenia: *Maszyno! Masz zrobić Nic!* Kiedy maszyna nie wykonuje żadnej czynności, między konstruktorem i kontrolerem dochodzi do kłótni. Klapaucjusz przekonuje jednak, że *robić Nic* i *nie robić nic* po polsku nie oznacza tego samego. Lem ustami swych bohaterów klarownie objaśnia różnicę. Zaciętrzewieni w roztrząsaniu znaczenia zdania z podwójnym i pojedynczym przeczeniem, o mały włos nie zdążyliby zatrzymać maszyny, która polecenie zrozumiała dosłownie i chciała wszystko obrócić w nicość. Po przeprowadzeniu tego ćwiczenia – zapewnia językoznawczynie – nie mam już żadnych problemów, a studenci nie wyklócą się o podwójne przeczenie.

Osobnym zagadnieniem pozostają Lemowe neologizmy, które pojawiają się w tekstach o zabarwieniu groteskowym i baśniowym. Seria ciał niebieskich, takich jak: *natągwie*, *nupajki*, *nurkownice*, *nędzioły*, *nałuszki*, *gryzmaki*, *rymundy*, *trzepce*, *graszaki*, *plukwy*, *filidrony*, *zamry* – to w większości wyrazy zaskakujące nowością. Nie zostały one zbudowane na podstawie klarownego, łatwego do zidentyfikowania rdzenia, ale zdaniem językoznawczynie potrafimy znaleźć, usłyszeć coś swojskiego – może mają coś wspólnego z gryzmoleniem, trzepotaniem, nurkowaniem... Na pewno widać w nich znane sufiksy (*gryzm-ak* i *grasz-ak* jak *liz-ak* i *maz-ak*; *nurkow-nica* jak *lutow-nica*, *nędzi-oły* jak *bazgr-oły* itd.). Są miłe dla ucha i tworzą atmosferę baśniowej krainy.

Talent językoznawczy autora *Bajek robotów* nie ogranicza się wyłącznie do kreowania nowej leksyki, obejmuje wyższy poziom języka: składniowo-semantyczny, tekstowy. Lem świetnie rozumiał możliwości języka, możliwości uprawiania zabaw i gier słownych dzięki operowaniu wieloznacznością, polisemią, ale też przekształceniom składniowym, tekstowym – wyjaśnia badaczka.

Lem operuje bardzo bogatą synonimią, a jego język jest niezwykle bogaty, czerpie z literatury, czasopism naukowych (interesował się polityką, teorią literatury, filozofią, biologią, cybernetyką, astronomią, postępami techniki, medycyny, biotechnologii), z mediów, sięga do tekstów dawno już zapomnianych. Szuka najbardziej odpowiadających mu form i gatunków, aby uwiarygodnić podniosły styl w *Opowieściach o pilocie Pirxie* czy budować baśniową przyszłość, świadomie bawiąc się archaicznymi konstrukcjami w *Bajkach robotów*.

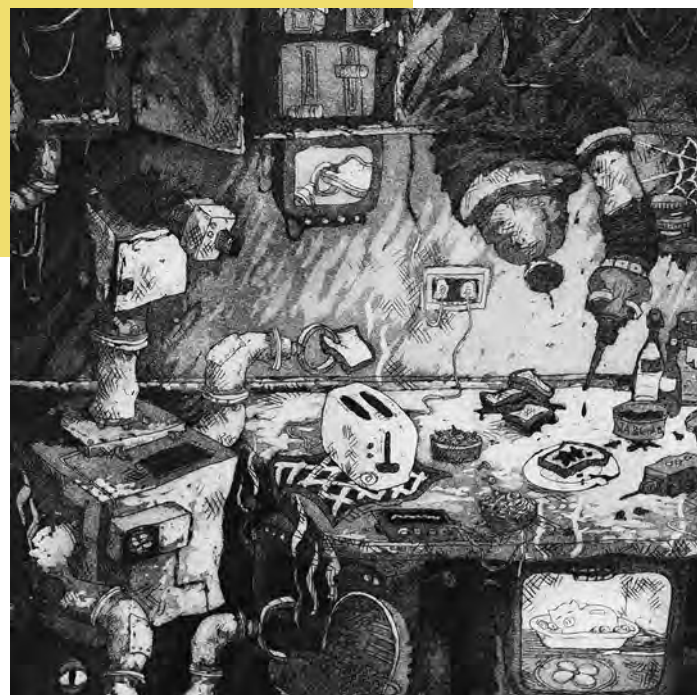
Polskich czytelników uwiodła wyobraźnia językowa Lema, jego oryginalne neologizmy, skomplikowane kompozycje gramatyczne czy archaizmy nie stanowią żadnych problemów w recepcji dzieł pisarza. Zdawać by się mogło, że jego język jest hermetyczny i rozumiały tylko dla jego krajan. Nic bardziej mylnego. Stanisław Lem jest chyba wciąż najczęściej tłumaczonym na świecie polskim autorem, zarówno pod względem liczby przekładów, jak i liczby języków, sam pisarz wspominał o ponad czterdziestu.

Jak to możliwe? Prof. Jolanta Tambor ma kontakt z wieloma tłumaczami z całego świata. Najmniej problemów mają oczywiście Słowianie, wszak języki słowiańskie w przeważającej większości mają słownictwo motywowane, co zbliża je do języka polskiego. Angielskim i niemieckim autorom przekładów także łatwiej jest radzić sobie z tą (neo)terminologią, bo wprowadzanie nowych słów w tych językach tworzy się inaczej niż po polsku, inne są w nich sufiksy i reguły budowy, ale są czytelne i zachowują Lemowską specyfikę. Znacznie trudniejsze zadanie stoi przed Chińczykami, ponieważ ich język w zasadzie nie ma słowotwórstwa w naszym rozumieniu, ale skoro w błyskawicznym tempie przyswajają wszystkie nowości technologiczne, na Lema też znaleźli sposób. Udowodnił to prof. Zhao Gang z Pekinńskiego Uniwersytetu Języków Obcych, oddając w ręce czytelników chiński przekład *Solaris*.

– Tłumacz musi nie tylko oddać fabułę, ale także sposób myślenia charakterystyczny dla danego obszaru językowego. Dlatego Lem wymaga bardzo dobrych tłumaczy, a że tacy są, świadczy popularność jego prozy na świecie – konkluduje językoznawczynie.

W jednym z wywiadów Stanisław Lem, opowiadając o swoim zainteresowaniu językiem polskim, ubolewał, że większość ludzi w rzeczywistości nie zna go dogłębnie. Autor nie tylko znał go doskonale, ale także wzbogacił i pozostawił w nim swój trwały ślad.

Dalia Żmuda-Trzebiatowska, *Maszyna Robotów*, Polska



i

Prof. dr hab. Jolanta Tambor
Instytut Językoznawstwa
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Śląski
Szkoła Języka i Kultury Polskiej US
jolanta.tambor@us.edu.pl